

IZABELA LEWANDOWSKA-MALEC  
(Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

## *Artykuł recenzyjny książki Jana Sowy Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą, Universitas, Kraków 2012*

### Abstract

#### Review of Jan Sowa's book *The phantom body of the king. Peripheral struggles with modern form, Universitas, Cracow 2012*

The main thesis of the book reviewed is an assumption that Poland and other countries of East-Central Europe suffer from a chronic underdevelopment, whose sources the Author is trying to find in the past. The review focuses on one of the two main themes of the book, i.e., leaving out the economic issues, it concentrates on the politics. The Author sets out to claim that only those countries develop correctly which have experienced absolute monarchy in their history. Referring to the idea of Ernst Kantorowicz, Jan Sowa assumes that such a political system is the only guarantee of stability and continuity of a country: on the death of the “physical body” of the king, his “political body” continues to last. In Polish-Lithuanian Commonwealth, because of the elective character of the monarchy and the claims of the nobility to play the role of the sovereign, the “political body” disappeared, and the country turned out to be a “phantom body.” For the Author, this means an atrophy of the country following the death of the last Jagiellonian king, Sigismund II Augustus. Between 1572 and 1795 there is no Polish statehood, since the Author regards the Polish-Lithuanian Commonwealth as only an “illusion.” Both the theories presented above and the sources used to prove their correctness raise substantial doubts. The Author confuses basic notions, identifying sovereignty with absolutism, and he makes basic historical mistakes, regarding the Jagiellons’ throne in the Crown of the Kingdom of Poland as hereditary, and also assuming the factual decay of statehood as early as in 16<sup>th</sup> century, with its symbolic confirmation in 18<sup>th</sup> century. He finds the grounds for his theories in political theology and psychoanalysis, using historical and legal historical sources to a very limited extent.

**Key words:** absolute monarchy, Nobles’ Democracy, Polish-Lithuanian Commonwealth, Partitions, underdevelopment

**Słowa kluczowe:** monarchia absolutna, demokracja szlachecka, Rzeczpospolita Obojga Narodów, rozbiory, zacofanie

„Cudze chwalicie,  
 swego nie znacie,  
 sami nie wiecie, co posiadacie”  
 Stanisław Jachowicz, *Wiesł*<sup>1</sup>

## Słowo wstępne

Autor podzielił Europę na Zachód i Wschód, między nimi dostrzegając strefę, którą opisał w sposób niezwykle krytyczny i pesymistyczny. Nie budzi nawet zdziwienia to, że same pozytywy dostrzega na Zachodzie Europy, a przeciwstawne cechy przypisuje Wschodowi na zasadzie „demokracja vs totalitaryzm”, „rozum vs siła”, „instytucje vs dzikość” (s. 12); wszak Wschód nie jest przez niego oceniany zdecydowanie negatywnie, jako „bliski inny”, „nieco nieprzewidywalny i ekscentryczny krewny, odrobinę przerażający, ale również fascynujący i stymulujący wyobraźnię” (s. 10). Obiektem jego szczególnego zainteresowania jest natomiast ów oddzielający obie strefy pas, którego nawet sama kolorystyka jest odstraszaająca: mianowicie to „pas szary”, pas „ziemi niczyjej” i „nijakiej” (s. 13, 15). Tak właśnie nazywa Europę Środkowo-Wschodnią – „obszar wyznaczony od północy przez Bałtyk, od zachodu przez Łabę i Litawę, od południa przez Dunaj i Morze Czarne, a od wschodu przez Dniepr” (s. 17). Ten region, zdaniem Autora, charakteryzuje się niedojrzałością, peryferyjnością; dotknął go „syndrom niedorozwoju, niepełności, niesamoistności”. Jego społeczeństwa, jak sądzi Autor, nie potrafią określić „swojego habitusu w sposób autonomiczny”, wciąż „ogłądają się” na inne społeczeństwa, z którymi się porównują i którym chcą dorównać: „Szczególna sytuacja państw w tej części Europy polega na ich wiecznym uwięzieniu w logice doganiania–uciekania, której nie stosuje się do państw Europy Zachodniej” (s. 18, 208). Według Autora obywatele tych krajów wręcz obsesyjnie marzą o upodobnieniu się do zachodnich nacji i w tym celu nieustannie sięgają po obce wzory, które niewolniczo naśladowują, nie wnosząc niczego wartościowego do europejskiej kultury, sztuki, gospodarki, polityki, nauki czy nawet kuchni, nie mówiąc już o jakikolwiek osiągnięciach w wymiarze światowym. Cierpią oni na „traumę niższości”, „zapóźnienia”, gdzie indziej szukają wzorów „normalności” i „cywilizacji” (s. 21, 25). Wszystko w wykonaniu członków społeczności „szarego pasa” jest wtórne i odtwórcze. W tym sensie państwa tego obszaru Autor określa jako „niewydarzone”, bo „sprawiają wrażenie, jakby nie mogły się do końca wydarzyć, jakby nie były w stanie samodzielnie wypełnić treścią swoich nazw i musiały wciąż sięgać po wzory zapożyczone z zewnątrz, od idealnego Innego na Zachodzie” (s. 18–19). Z państwami Europy Zachodniej, a także, co stanowi wyłom w tej tezie, Północnej (Skandynawia, s. 16) Autor wiąże nowoczesność polityczną i gospodarczą, czyli „powszechne prawo głosu, nowe środki komunikowania, rozbudowę infrastruktury przemysłowej i ogólny dobrobyt” (s. 31, 33), a także walkę z antysemityzmem, feminizm i równouprawnienie homoseksualistów (s. 273). To tę nowoczesność określa ter-

<sup>1</sup> *Antologia poezji głupich i mądrych Polaków w Ludwika Stompy wyborze*, Gdańsk 2000, s. 24.

minem „forma”, więc peryferyjne społeczeństwa „szarego pasa” zmagają się z tytułową „nowoczesną formą” (s. 41, 204).

Powodem „zapóźnienia”, bytowania w „Trzecim Świecie” (s. 59) zdaniem Autora jest brak kapitalizmu i absolutyzmu na tych terenach w przeszłości (s. 24). Posiłkując się ustaleniami innego badacza, Jan Sowa podkreślił, że od XVI do XVIII w. zaszły zasadnicze różnice pomiędzy „centrum a peryferiami”; mianowicie:

Dywergencja, jaką można tu wskazać dotyczy nie tylko odrębności gospodarczej, ale również różnych form życia politycznego. W krajach centrum kształtują się najpierw monarchie absolutystyczne, a następnie demokracje parlamentarne. Na terenach peryferyjnych nie powstają jednak wcale alternatywne sposoby organizacji życia politycznego. Dochodzi tam raczej do mniejszej lub większej degeneracji tradycyjnych struktur władzy, za którą nie idzie tworzenie nowych form życia politycznego i społecznego. Zjawiskiem równoległym do wzmocnienia struktur władzy politycznej i wyłaniania się państw narodowych w kapitalistycznym centrum jest niezdolność peryferii do budowy sprawnie funkcjonujących organizmów państwowych (s. 200).

Przedmiotem mojej analizy uczynię jeden z wątków, który oprócz gospodarki został poruszony przez Autora, a mianowicie afirmację monarchii dziedzicznej i ustroju absolutnego, dzięki któremu według niego w Europie Zachodniej w ogóle doszło do ukształtowania się państw, a którego brak w Polsce spowodował, że państwo polskie w XVI w. realnie zanikło, co w sensie symbolicznym zostało potwierdzone aktami zaborów (s. 239–240, 258–259)<sup>2</sup>. Sowa dochodzi do tego wniosku, powołując się między innymi na „pogłębione studia nad historią” (s. 29), gdyż, według własnego przekonania, przyjął „punkt widzenia zdecydowanie historyczny” (s. 49), poszukując „historycznych źródeł zacofania” (s. 51), choć, według mnie, są to raczej czcze przechwałki, ponieważ w omawianej książce trudno dostrzec nie tylko pogłębione, ale w ogóle jakiegokolwiek studia historyczne. Mało więc jest, parafrazując znane powiedzenie, „historii w tej historii”. Autor co prawda stanowczo odcina się od „dyscyplinarnego puryzmu”, chcąc dzieje dawnej Rzeczypospolitej analizować z punktu widzenia „kulturowo-historycznej socjologii zacofania”, czyniąc wycieczki na „cudze terytoria”: ekonomii, historii, psychologii, filozofii czy teorii kultury (s. 29–30). W książce analizującej polskie dzieje wypadłoby jednak stosować metodologię nauk historycznych i historycznoprawnych, by nie narazić się na zarzut niekompetencji. Autor posiada nikłą znajomość źródeł, które pozyskuje głównie odtwórczo z opracowań innych autorów (por. np. przypisy 68–69, 74, 95–96, 99, 114, 119). Oparcie się na kilkunastu pracach historyków i historyków prawa doprawdy nie wystarczy, aby uznać, że książka odpowiada wymogom stawianym pracom historycznym, poszukującym prawdy o przeszłości. A taki cel postawił sobie przecież Autor. Omijając więc skrzętnie źródła historyczne, postanowił wykorzystać znane

<sup>2</sup> Autor powołuje się na koncepcję francuskiego filozofa Alaina Badiou, wprowadzając pojęcie Wydarzenia „w silnym, filozoficznym sensie tego słowa”. Do Wydarzenia dochodzi wskutek „interwencji, czyli „procedury, poprzez którą wielość zostaje rozpoznana jako Wydarzenie”. Wydarzenia tworzą „możliwość innej możliwości”. Do takich Wydarzeń Autor zalicza: śmierć Zygmunta Augusta oraz pierwsze wielkie bezkrólewia. „Konsekwencją Wydarzenia”, osiąganą dzięki „procedurze prawdy”, ma być „ruch historii jako realnego procesu” (to, co Realne – I.L.M.) i „symbolicznej narracji” odzwierciedlonej w „ludzkiej świadomości jako wyobrażonej całości świata” (to, co Symboliczne – I.L.M.). Autorowi zdaje się chodzi o to, że Realne, początkowo niezauważalne, odbija się w świadomości (ujawnia się) dopiero po pewnym czasie na poziomie symbolicznym. Por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2012, s. 240–241.

mu narzędzia badawcze (socjologiczne, politologiczne i filozoficzne) do udowodnienia założonych teorii. Jedną z nich jest, jak wspomniałam powyżej, afirmacja absolutyzmu i przyjęcie tezy, że niewykształcenie tego ustroju doprowadziło nie tylko do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale wręcz do jej unicestwienia najwyżej w trzy lata po powstaniu.

## Cudze chwalicie...

Nieprzerwane istnienie monarchii Autor wiąże z koncepcją „dwóch ciał” króla, omówioną przez Ernsta Kantorowicza w książce pod tym samym tytułem (s. 232). Chodzi mianowicie o rozwiązanie „jednego z podstawowych problemów, jakie stwarza zderzenie przemijalności monarchy jako śmiertelnego człowieka z trwaniem państwa, którym on rządzi”. Autor, by odpowiedzieć na pytanie, „co gwarantuje ciągłość monarchii”, odwołał się za Kantorowiczem do Edmunda Plawdena, znanego prawnika II połowy XVI w., który w swoich *The Reports* zawarł teorię *two bodies*:

Król ma w sobie dwa ciała, a mianowicie Ciało naturalne (*body natural*) i Ciało polityczne (*body politic*). Ciało naturalne (jeśli jest rozważane samo w sobie) jest ciałem śmiertelnym, podlegającym wszystkim niemocom, które przynależą mu z natury albo z przypadku [...]. Ale jego Ciało polityczne jest ciałem, którego nie można zobaczyć czy dotknąć, składającym się z polityki i z rządu i przeznaczonym do kierowania ludem i zarządzania dobrem publicznym, i to Ciało jest zupełnie pozbawione niemowlęstwa, wieku starczego i innych naturalnych skaz i niedojrzałości, którym podlega ciało naturalne [...]. Ciało to nie podlega jak inne namiętnościom ani śmierci, gdyż w cielem tym Król nie umiera, a jego śmierć nie jest określona w naszym prawie jako śmierć Króla, ale jako przekazanie [Korony] Króla. Termin przekazanie (*demise*) nie oznacza, że Ciało wspólnotowe<sup>3</sup> zostało przeniesione i przekazane ponad martwym ciałem naturalnym, pozbawionym królewskiej Godności, do innego ciała naturalnego. Tak więc oznacza to przesunięcie Ciała politycznego Króla tego Królestwa z jednego ciała do innego [...]. A Król jest imieniem ciągłości, która zawsze przetrwa jako głowa i rządcą ludu, jak zakłada Prawo [...], i w ten sposób Król nie umiera nigdy (s. 232–233).

Owym „nieśmiertelnym ciałem króla” jest państwo jako osoba prawna (s. 233). Dalej Autor daje podbudowę filozoficzną dla uzasadnienia sensowności teorii fikcji osoby prawnej (s. 234). Państwo jest zatem korporacją, wspólnotą poddanych i władcy, w której polityczne ciało króla pełni „funkcję samoreprezentacji społeczeństwa” (s. 234–235). Sowa wiąże zatem pojęcie suwerenności zewnętrznej i wewnętrznej państwa z ustrojem monarchicznym. Ta konstrukcja wymaga, co słusznie zauważył, odpowiednich założeń ustrojowych, a mianowicie istnienia dynastii i zasady dziedziczności tronu, w których wyniku „następca tronu staje się królem natychmiast po śmierci swojego poprzednika”; są one, co z emfazą obwieścił, „najbardziej doświadczalnymi wyrazami nadprzyrodzonej, cudownej wieczności politycznego ciała króla” (s. 236).

<sup>3</sup> Wbrew zapowiedzi o korekcie tłumaczenia Kantorowicza dotyczącego pojęcia *body politic* nie jako „ciała wspólnotowego”, lecz „ciała politycznego”, Autor był niekonsekwentny, por. przyp. 35, s. 233.

W książce brak jasnego *iunctim* pomiędzy dziedziczną monarchią a absolutyzmem; wszak dziedziczni monarchowie panowali w państwach, w których ustroj absolutny nie był znany. W sposób dorozumiany można jedynie wnioskować, że, ponieważ Autorowi chodziło o rosnące w potęgę Francję czy Anglię, w których ustroj absolutny torował sobie drogę w XVI w., to „ciało” króla miało być kształtem władcy absolutnego. Sowa powołał się na znane powiedzenie niewątpliwie absolutnego monarchy – Ludwika XIV – „Państwo to ja!” (s. 234).

Skoro Autor stał się w swojej książce piewą absolutyzmu, powinien zapoznać Czytelnika bliżej z regułami tego ustroju. Rodzący się absolutyzm miał taki sam problem jak w każdym innym państwie o jakimkolwiek bądź ustroju, a mianowicie, trudność z ustaleniem teoretycznej podbudowy dla koncepcji genezy i tezy o ciągłości państwa. Poszukiwano więc w owych czasach, w XVI wieku, zarówno we Francji, jak i w Anglii uzasadnień prawnopolitycznych dla kształtującego się ustroju.

Absolutyzm królewski we Francji kształtował się w dobie wyniszczających i niezwykle krwawych wojen domowych, toczących się głównie na podłożu religijnym. Mordy polityczne były na porządku dziennym. W ich wyniku ginęli nie tylko wyznawcy kalwinizmu, ale także sam monarcha. „Za ostatnich Walezjuszy [...] władza znajdowała się w największym upadku”. W trakcie walk wewnętrznych Francja stała się „jednym z terenów coraz bardziej wzmagającej się i zacieklej rywalizacji angielsko-hiszpańskiej”, a „ingerencja obca dopełniła chaosu”. Nawet po objęciu tronu przez Henryka IV Burbona na życie króla organizowano liczne spiski; niezbędne w tej sytuacji było wzmocnienie władzy królewskiej<sup>4</sup>.

Ideologiem absolutyzmu francuskiego był Jean Bodin, autor dzieła, wydanego po raz pierwszy w Paryżu w 1576 r., *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*<sup>5</sup>. Tytułowa „rzeczpospolita” zdaniem tego prawnika i ekonomisty nie jest tożsama z pojęciem państwa, raczej z „dobrze urządzonym” ustrojem<sup>6</sup>, jest więc rzeczpospolita „prawym rządzeniem wielu gospodarstwami rodzinnymi i tym, co jest im wspólne, z władzą suwerenną”<sup>7</sup>. Dalej Bodin stwierdza, że „nigdy nie liczebność, a zawsze tylko suwerenność decyduje o tym, czy dana społeczność stanowi rzeczpospolitą”<sup>8</sup>. Przewodnim zatem zagadnieniem, któremu Bodin poświęcił swoje rozważania, jest suwerenność jako „absolutna i nieustająca władza rzeczpospolitej”<sup>9</sup>. Władza ta jest najwyższa, niezależna od jakichkolwiek czynników zewnętrznych i wewnętrznych, nieograniczona „ani co do władzy, ani co do zakresu, ani co do pewnego czasu”<sup>10</sup>. Jej głównym atrybutem jest stanowienie praw „bez zgody wyższego, równego i niższego od siebie”, które suwerena nie obowiązują, gdyż on odpowiada jedynie przed Bogiem, jego prawa natomiast podlegają tylko takiemu ograniczeniu, że „nie mogą naruszać ani zmieniać praw Boga i natury”<sup>11</sup>. W tym uprawnieniu „mieszczą się wszystkie inne uprawnienia, jak postanawianie wojny lub zawieranie pokoju, rozpoznawanie w ostatecznej instancji orzeczeń wszystkich urzędników,

<sup>4</sup> Z. Wójcik, *Historia powszechna XVI–XVII wieku*, Warszawa 1968, s. 145 i n., s. 261 i n.

<sup>5</sup> J. Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, przekł. zbior., wstęp Z. Izdebski, Warszawa 1958, s. XXVII.

<sup>6</sup> H. Izdebski, *Wstęp [w:] ibidem*, s. LXXIV i n.

<sup>7</sup> J. Bodin, *Sześć ksiąg...*, s. 11.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 88.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 99.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 131, 132–133, 176–178, 183–184.

powoływanie i odwoływanie najwyższych funkcjonariuszy, nakładanie na poddanych ciężarów i danin oraz zwalnianie od nich, świadczenie łask i dyspensowanie od rygorów, podwyższanie lub obniżanie tytułu wartości i stopy monet, zmuszanie poddanych i walsali ściśle związanych do przestrzegania wierności, bez względu na tego, komu należy się przysięga”<sup>12</sup>.

Po tym poznaje się wielkość i majestat prawdziwego księcia suwerennego, gdy stany całego ludu są zgromadzone, przedstawiając wnioski i prośby swojemu księciu w całej pokorze, nie mając żadnej władzy niczego rozkazywać, polecać ani rozpatrywać i gdy to, co spodoba się księciu, uznać lub odrzucić, nakazać lub zakazać, uważane jest za prawo, za edykt, za rozporządzenie<sup>13</sup>.

Niewątpliwie Bodin optował za tezę, że „główne znamię rzeczypospolitej, jakim jest prawo suwerenności, może istnieć właściwie tylko w monarchii, albowiem tylko jeden może być suwerenem w rzeczypospolitej”. Zauważył jednak, że „podlega ona wielu niebezpieczeństw”, gdyż wraz ze śmiercią króla

[...] sojusze i traktaty, zawarte z poprzednikiem, kończą się z nim razem, co sprawi, że gdy skończone są sojusze, książęta biorą się do broni i silniejszy morduje słabszego albo narzuca mu prawa, co nie może się zdarzyć w państwach ludowych i arystokratycznych, gdy zawierają trwałe sojusze, zważywszy że lud wcale nie umiera<sup>14</sup>.

Zauważa również inne niedogodności, jak elekcyjność tronu, właśnie między regentami w czasie małoletniości króla, zły charakter monarchy. Uważa jednak, że niebezpieczeństw czyhających na rzecząpospolitą jest więcej w ustroju arystokratycznym czy ludowym, a w szczególności „ustają po większej części tam, gdzie monarchia przechodzi prawem dziedziczenia”<sup>15</sup>. Dziedziczny monarcha o władzy suwerennej, czyli absolutnej, jest jego zdaniem najlepszym rozwiązaniem, by rzecząpospolita była „dobrze urządzona”<sup>16</sup>.

Szczególny nacisk Bodin położył na „znamię suwerenności” króla, czyli jego godność, majestat, który jest „tak wielki i tak święty, że nie do poddanych należy, kimkolwiek by byli, aby go dotykać z bliska czy z daleka”<sup>17</sup>. Pisał: „trzeba zwracać uwagę na ich godność, aby z całym posłuszeństwem uszanować i uczcić ich majestat, myśleć o nich z pełną czcią, albowiem ten, kto znieważa swego suwerennego księcia, znieważa Boga, którego jest obrazem na ziemi”<sup>18</sup>.

Mając świadomość, że żadna rzecząpospolita nie trwa wiecznie, Bodin usiłował odpowiedzieć na pytanie, co należy zrobić, aby „długo utrzymać monarchię”; radzi, aby książę czynił „każdemu dobrze, a nikomu źle, będzie przez wszystkich dobrze widziany, a przez nikogo nienawidzony”<sup>19</sup>. Doradza również, jak uśmierzać bunt i przeciwstawiać się stronnictwom, gdy jednak już do tego dojdzie, prorocznie stwierdza:

---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 188.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 103–104, 107–109, 112–113.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 570–571, por. także s. 399.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 572–574.

<sup>16</sup> Por. *ibidem*, s. 590.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 304.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 171.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 431–432.

Rzeczą [...] niebezpieczną jest próbować swych sił przeciw poddanym, nie będąc pewnym zwycięstwa, albowiem jeśli poddany zwycięży, to nie można mieć wątpliwości, że nie da żadnych praw zwyciężonemu. I chociażby książę nie był pokonany, jeżeli przestaje być panem sytuacji, staje się godnym pogardy i daje okazję innym do rewolty, obcym do najazdu, a wszystkim do lekceważenia<sup>20</sup>.

Wypada żałować, że Autor recenzowanej książki poprzestał w opisie dziejów Francji w czasach absolutyzmu królewskiego na apogeum jego świetności, czyli panowaniu Ludwika XIV. Gdyby poddał analizie rządy kolejnych władców francuskich, jego spostrzeżenia nie byłyby z pewnością już tak optymistyczne. Jeszcze w 1614 r. zerwano z praktyką zwoływania zgromadzeń stanowych, znaczenie polityczne torowały sobie natomiast parlamenty jako organy sądowe. Miały prawo rejestracji królewskich aktów prawnych, wykorzystując prawo remonstracji przede wszystkim wobec edyktów podatkowych; parlament paryski dowodził, że do naturalnych praw fundamentalnych należy „zatwierdzenie ustawodawstwa przez parlamenty” oraz że „suweren podlega prawom”. Sytuację we Francji w II połowie XVIII w. tak scharakteryzował Emanuel Rostworowski:

We Francji społeczno-polityczne konflikty nie mogły przejawiać się tak stosunkowo swobodnie bezpośrednio jak w „państwach wolnych” [do których zaliczano wówczas Polskę! – przyp. I.L.M.], stąd wybuchowa siła długo tłumionych i ukrywanych dążeń, ambicji, upokorzeń, zawiści [...]. We Francji nie było wolności prasy i oficjalnie nie istniała publicystyka polityczna. Informacyjna prasa rządowa była nudna i beztreściowa. Wyniosłe przestrzeganie gabinetowych sekretów oraz lekceważenie starań, aby motywować i wyjaśniać poczynania rządu, było dużym zaniedbaniem w społeczeństwie o tak rozbudowanym życiu umysłowym i wyostrzonym krytycyzmie<sup>21</sup>.

Wewnętrzne konflikty i narastające trudności gospodarcze ostatecznie doprowadziły do wybuchu niezwykle krwawej rewolucji.

W XVIII w. absolutyzm monarszy we Francji był już przebrzmiałą ideą; jego wady obnażył Jean-Jacques Rousseau w *Umowie społecznej* (1762)<sup>22</sup>:

Królowie chcą być absolutnymi, i na próżno tłumaczy się im, że najlepszym środkiem do tego jest wzbudzić miłość narodu. Ta zasada jest bardzo piękna, a nawet pod pewnymi względami bardzo prawdziwa. Na nieszczęście zawsze będą ją przedrwiwać na dworach. Bez wątpienia władza płynąca z miłości narodu jest największa; jednak jest niepewna i warunkowa – nigdy książęta nią się nie zadowolą. Najlepsi królowie chcą, by mogli być źli, jeśli im się spodoba, nie przestając być panami: kaznodzieja polityczny może sobie mówić, że, gdy siła narodu jest ich siłą, ich największy interes polega na tym, by naród był kwitnący, liczny, mocny; oni dobrze wiedzą, że to nie jest prawda. W ich osobistym interesie leży najpierw, by naród był słaby, w nędzy i by nigdy nie mógł się im oprzeć<sup>23</sup>.

Poza tym „brak ciągłości w następstwie” doprowadził do ukształtowania się zasady dziedziczności tronu, którą Rousseau krytykuje z całą zaciętością: w obawie przed elekcyjnością „przeniesiono pozorny spokój nad mądry zarząd [...], wolano zaryzykować, by naczelnikami były dzieci, potwory, idioci, niżby miano się spierać co do wyboru

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 439.

<sup>21</sup> E. Rostworowski, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 878 i n.

<sup>22</sup> J.-J. Rousseau, *O umowie społecznej*, przeł. i oprac. M. Starzewski, Warszawa 2002.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 122.

dobrych królów”<sup>24</sup>. Myśliciel doszedł do wniosku, że jedynym suwerenem może być naród, a formą państwa – republika, rozumiana jako „każde państwo rządzone przez prawa, jakikolwiek miałyby ono ustrój zarządu; wówczas tylko rządzi interes publiczny”<sup>25</sup>. Zwierzchnictwo, czyli suwerenność, to dla Rousseau nadal władza absolutna, ale kierowana „wołą powszechną”. Zwierzchnictwo, czyli „sprawowanie woli powszechnej”, jest niezbywalne i niepodzielne<sup>26</sup>. Inaczej niż Bodin Rousseau rozumiał wynik umowy, którą zawiera społeczność („układ społeczny”) jednomyślnie; był zwolennikiem reguły: „skąd stu ludzi, którzy chcą mieć pana, ma prawo głosować za dziesięciu, którzy go nie chcą?”<sup>27</sup>. Na zasadzie *pacta sunt servanda* uważał umowę społeczną za wiążącą obie strony, w tym zwierzchnika, czyli „ciało polityczne”, oraz członków władzy zwierzchniej do tego stopnia, że może zostać zaopatrzona w środki przymusu w celu jej realizacji<sup>28</sup>. Co prawda w związku z umową człowiek traci swą naturalną wolność, ale zyskuje „wolność społeczną i własność wszystkiego, co posiada”; wolność „przyrodzoną” Rousseau rozumie bowiem jako nieopanowaną żądzę, natomiast „posłuszeństwo prawu, które się samemu sobie przepisało, jest wolnością”<sup>29</sup>. Sławny myśliciel z Genewy, jak Bodin, odnosił się do znaczenia prawodawstwa; mianowicie była to jedyna władza; sądownictwo ani wykonywanie praw nie stanowiło jego zdaniem sprawowania władzy. Inaczej jednak pojmował status monarchy, sprzeciwiając się koncepcji, by „władca stał ponad prawem”<sup>30</sup>. Jeśli więc państwo miało pozostać monarchią, władca musiałby się podporządkować prawu. Powstałaby w ten sposób „nowa” monarchia, „stara” bowiem jest obarczona wieloma nieprawidłowościami, jak choćby dotyczącymi sposobu obsady urzędów. O ile w monarchii „ci, co [...] dochodzą do stanowisk, są najczęściej drobnymi warchołami, łajdakami, intrygantami, których małe talenty, prowadzące na dworach do wysokich miejsc, wystarczają im jedynie do publicznego pokazania własnego głupstwa, skoro się tylko wyniosą”, o tyle w przypadku rządu republikańskiego „prawie zawsze głos publiczny wynosi na pierwsze stanowiska ludzi światłych i zdolnych, którzy je sprawują z honorem [...]. Naród o wiele mniej myli się w swym wyborze niż książę”<sup>31</sup>.

Afirmowane przez Autora losy Anglii również nie były wolne od głębokich wstrząsów. Słynny *Lewiatan* Thomasa Hobbesa<sup>32</sup>, jeden z największych traktatów filozoficznych stanowiących pochwałę absolutyzmu, powstał w czasie niezwykle burzliwych zamieszek wewnętrznych (1651) dwa lata po skazaniu króla Karola I Stuarta na śmierć przez kadłubowy parlament oraz proklamowaniu republiki<sup>33</sup>. W czasie, gdy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów dochodzi do ostatecznego urzeczywistnienia *liberum veto*, które zdaniem Autora jest „początkiem niechlubnej tradycji” (s. 308), państwo angielskie przechodzi długotrwały kryzys. Do tego odniósł się Hobbes, pisząc:

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 126.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 69.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 46, 153.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 31–32, 66.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 36–37.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 69.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>32</sup> T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Cz. Znamierowski, Kraków 1954.

<sup>33</sup> E. Rostworowski, *Historia powszechna...*, s. 408.

[...] nie rozumiem, jak się to dzieje, że w ostatnich czasach tak mało jest uznawana prawda tak oczywista, iż w monarchii ten, kto posiadał suwerenność dziedziczną od sześciuset lat, był sam jeden zwany suwerenem, że każdy poddany tytułował go królewską mocią, że poddani bez żadnej wątpliwości uważali go za króla i że niemniej nie był on nigdy uważany za reprezentanta swoich poddanych; to miano bez niczyjzego sprzeciwu uważano za tytuł tych ludzi, których na rozkaz króla wysyłał naród, by przedkładali swoje petycje i dawali królowi (jeśli on na to pozwoli) swe rady. To może służyć dla tych, którzy są prawdziwą i bezwzględną reprezentacją narodu, jako ostrzeżenie, że trzeba koniecznie pouczyć ludzi co do natury tego urzędu oraz że winni się strzec ustanawiania przy jakiegokolwiek okazji innej ogólnej reprezentacji, jeśli chcą spełnić zadanie im powierzone<sup>34</sup>.

Autor *Lewiatana* wyraźnie w tym miejscu opowiedział się za uznaniem monarchy za jedyne suwerennego reprezentanta narodu, odmawiając tego prawa angielskiemu parlamentowi.

Najlepszą formą zapobiegającą powrotowi do stanu wojny między ludźmi (co było powodem powstania państwa) zdaniem Hobbesa jest monarchia dziedziczna; monarcha elekcyjny bowiem nie jest wcale suwerenny, jest tylko „sługą tych, którzy mają moc suwerenną”<sup>35</sup>. Poza tym jego władza kończy się wraz z jego życiem, co powoduje, że „państwo zamiera i rozwiązuje się wraz z jego śmiercią i powraca do stanu wojny”<sup>36</sup>. „Materia”, zarówno władcy elekcyjnego, jak i, zdaniem Hobbesa, także rządu arystokratycznego, jest śmiertelna, umierają bowiem „nie tylko monarchowie, lecz również całe zgromadzenia”<sup>37</sup>. Przeciwdziałą powrotowi do stanu wojny konstrukcja „sztucznej wieczności ich życia”, którą jest „prawo sukcesji”. Problem ten nie dotyczy jedynie demokracji, gdzie „nie może zabraknąć całego zgromadzenia, o ile nie zabraknie całej masy ludzkiej, która jest rządzona”<sup>38</sup>. Suweren jest uprawniony do „reprezentowania zbiorowej osoby” tych, którzy go ustanowili suwerenem. „Suweren w każdym państwie jest absolutną reprezentacją wszystkich jego poddanych”, ponieważ „władza nieograniczona to suwerenność absolutna”<sup>39</sup>. Nie wynika stąd możliwość zawarcia nowej ugody z jakimkolwiek innym człowiekiem lub zgromadzeniem; bo ci, którzy „poddali się monarchszemu, nie mogą bez jego pozwolenia znieść monarchii i wrócić do stanu zamieszania, jaki panuje w wielości, w której zerwała się jedność”<sup>40</sup>. Jedność u Hobbesa nie oznacza zresztą wcale jednomyślności, suweren jest wyznaczany przez „większość zgodnymi głosami”, gdyż:

[...] jeśli [...] reprezentacja składa się z wielu ludzi, głos większości musi być uważany za głos wszystkich. Jeśli bowiem mniejszość opowiada się na przykład za czymś, a większość przeciw, to będzie dosyć głosów przeciwnych, ażeby odebrać moc głosom afirmatywnym; a przez to nadwyżka głosów negatywnych, którym nic się nie przeciwstawia, będzie jednym głosem, jaki ma reprezentacja<sup>41</sup>.

---

<sup>34</sup> T. Hobbes, *Lewiatan...*, s. 165.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 169.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 170, 172.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 171.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 172.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 198,

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 153.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 145, 155.

Hobbes rozważa, jakie różnice zachodzą między różnymi ustrojami, dochodząc do wniosku, że najlepszym urządzeniem państwa jest monarchia. Mianowicie, jego zdaniem, „w monarchii interes prywatny jest tożsamy z interesem publicznym”<sup>42</sup>. Podobnie jak Bodin Hobbes jest zdania, że

[...] suwerenowie wszyscy podlegają prawom natury, jako, że takie prawa są boskie i nie mogą być uchylone przez żadnego człowieka ani żadne państwo. Prawom natomiast, które tworzy sam suweren, to znaczy: państwo, sam on nie podlega. Podlegać bowiem prawom, to jest tyleż, co podlegać państwu, a to znowu znaczy: podlegać reprezentacji suwerennej, którą jest właśnie sam suweren; a to nie jest podleganie prawom, lecz wolność od praw. Ta błędna teza, stawiając prawa wyżej niż suwerena, stawia również nad nim sędziego i daje temu sędziemu władzę karania suwerena, co znaczy: tworzy nowego suwerena<sup>43</sup>.

Autor *Fantomowego ciała...* uważa, że Polacy mają kompleksy wobec innych nacji. Tymczasem, jak sędzę, wzajemne porównywanie się leży nie tylko w naturze społeczności „pasa ziemi niczyjej”; szukanie własnej tożsamości i zewnętrznej suwerenności to także cecha narodów Europy Zachodniej. Tak przynajmniej było w przeszłości. Zwierzchnictwo nad innymi krajami zaznaczało stale Cesarstwo Niemieckie. Na sejmie elekcyjnym w 1632 r. wystąpił przed stanami Rzeczypospolitej Obojga Narodów poseł z listem od cesarza, który przypominał, że jest „*supremus* w chrześcijaństwie”<sup>44</sup>. Już jednak Bodinowi było wiadome, że „królowie polscy przepędzali cesarzy i armie cesarskie, ilekroć cesarze mieli zamiar pretendować do suwerenności nad Polską”<sup>45</sup>. Toczyła się również rywalizacja między Francją a Niemcami; Bodin przyznawał co prawda, że „królowie Francji, po cesarzu, posiadają pierwszeństwo w stosunku do wszystkich książąt chrześcijańskich”, dowodził jednak pierwszeństwa Francji, gdyż „Cesarstwo Niemieckie było częścią dawnego Królestwa Francji”. Twierdził też, że Francja ma pierwszeństwo przed Hiszpanią, co mieli przyznawać nawet Anglicy, „mimo że byli od dawna sprzymierzeńcami i przyjaciółmi Domu Hiszpańskiego, a nieprzyjaciółmi Domu Francuskiego”. To, komu przysługuje precedencja, wywoływało spory w sprawie kolejności przyjmowania cudzoziemskich poselstw; Bodin powołał się tu na przykład Polski, gdzie senat zdecydował był posłów wysłuchiwać w kolejności przybycia „i w ten sposób, gdy biskup Walencji, pan de Montluc, który ze względu na roztropność i zręczność w traktowaniu spraw państwowych piętnaście razy obarczony był funkcjami posła, przybył pierwszy, jako pierwszy też został wysłuchany”<sup>46</sup>.

Ówczesne szlacheckie społeczeństwo obywatelskie nie miało poczucia niższości względem państw o ustroju absolutnym, wręcz przeciwnie – uważano, że ustrój Rzeczypospolitej góruje nad monarchią absolutną, która kojarzyła się z niewolą poddanych, bezprawiem, morderczą walką o władzę; nie bez powodu głośzono, że w Rzeczypospolitej, inaczej niż przykładowo we Francji, królów „kozikami nie kołą”, a każdy polski monarcha „w łożu umarł” śmiercią naturalną<sup>47</sup>.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 165.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 289.

<sup>44</sup> B.Czart. 124, k. 781v.

<sup>45</sup> J. Bodin, *Sześć ksiąg...*, s. 160.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 168–169.

<sup>47</sup> I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Kraków 2009, s. 71.

## Swego nie znacie....

Upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów budzi u Autora uczucie gniewu i bezsilności – zupełnie niepotrzebnie; wszak już Bodin pisał: „[...] nigdy nie było i nigdy nie będzie Rzeczypospolitej tak doskonałej w piękności, aby się nie zestarzała, jako podległa płynnemu potokowi natury, co wszystko porywa<sup>48</sup>, a po nim Rousseau:

Taka jest naturalna i nieuchronna skłonność najlepiej urządzonych rządów. Jeśli Sparta i Rzym zginęły, jakież państwo może mieć nadzieję wiecznego trwania? Jeśli chcemy stworzyć urządzenia trwałe, nie myślmY więc wcale o tym, by uczynić je wiecznymi. By się coś mogło powieść, nie wolno kusić się o niemożliwe, ani też pochlebiać sobie, że się da człowieczemu dziełu trwałość, jakiej rzeczy ludzkie nie noszą<sup>49</sup>.

Można zrozumieć Jana Sowę, że chciałby, by polskie państwo stanowiło do dziś potęgę, taką, jaką była ona w XVI wieku, ale już zdziwienie budzą jego sugestie, że inny ustrój zaprowadzony w Rzeczypospolitej umożliwiłby prowadzenie podbojów na znacznie szerszą skalę, a wręcz zdobycie całej Europy i Azji. Z jednej więc strony krytykuje politykę kolonialną polskiej szlachty na wschodzie, a z drugiej – snuje wizję mocarstwa europejsko-azjatyckiego (s. 109 i n., 208–209), opartą na polityce podbojów. To jedna z niekonsekwencji, których wiele można znaleźć w analizowanej książce.

Niezwykle istotne znaczenie ma konstatacja Autora określającego moment zaniku polskiej państwowości już w trzy lata po zawarciu unii z Litwą (1569), tworzącej „agrarnie imperium Rzeczypospolitej Obojga Narodów” (s. 208), a zatem wraz ze śmiercią ostatniego króla z rodu Jagiellonów – Zygmunta II Augusta (1572). Okres pomiędzy 1572 a 1795 r. nazywa „epoką fantomowego ciała króla”. Według jego koncepcji państwowość I Rzeczypospolitej był wówczas „urojona” (s. 38, 239), wreszcie: „Polska nie była państwem w żadnym właściwie aspekcie uwzględnianym przez jakąkolwiek definicję państwowości”, a „oczywistym” poparciem dla tej tezy ma być „psychoanaliza” (!) (s. 40). Przede wszystkim należałoby rozstrzygnąć, czy podana datacja znajduje w pełni odzwierciedlenie w dotychczasowych ustaleniach historyków. Według periodyzacji przyjętej w *Historii państwa i prawa polskiego* pod red. Juliusza Bardacha, Bogusława Leśnodorskiego i Michała Pietrzaka, za początek Rzeczypospolitej szlacheckiej uznano połowę XV w., chociaż wcześniej Oswald Balzer zaproponował jako datę początkową 1505 r.<sup>50</sup> Periodyzacja ta, oparta na doktrynie marksistowskiej<sup>51</sup>, stała się przedmiotem krytyki dokonanej przez Wacława Uruszczaka, który nawiązując do periodyzacji Stanisława Kutrzeby, przyjął, że początki Rzeczypospolitej Obojga Narodów (u Kutrzeby Rzeczypospolitej szlacheckiej) oscylują wokół dwóch dat (1569 i 1572). Podsumując, w dotychczasowej literaturze, poza Uruszczakiem<sup>52</sup>, nie wydzielano osobno okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów (jedynie Rzeczypospolitą szlachecką). W swojej

<sup>48</sup> J. Bodin, *Sześć ksiąg...*, s. 3.

<sup>49</sup> J.-J. Rousseau, *O umowie...*, s. 145.

<sup>50</sup> J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1993, s 10–13.

<sup>51</sup> Sowa uważa z kolei, że tezy doktryny marksistowskiej zyskują „nową świeżość i adekwatność” (s. 448).

<sup>52</sup> W. Uruszczak, *O periodyzacji historii ustroju dawnej Polski*, „Czasy Nowożytne” 2002, t. 12, s. 11–19.

publikacji Autor nie podjął tego wątku. Biorąc pod uwagę powyższe rozważania, należałoby stwierdzić, że Rzeczpospolita Obojga Narodów właściwie nigdy się nie narodziła, co całkowicie zmienia poczynione przez Autora założenia; mianowicie, idąc tym tokiem myślenia, nie było państwa, nie było więc ani rozbiorów, ani zaborców w sensie zarówno Realnym, jak i Symbolicznym (por. s. 239). Nieuzasadniony jest również wywód o próbie rozbiorów w 1657 r. traktatem z Radnot (por. s. 253), gdyż z powyższych powodów nie było takiej próby, skoro nie było suwerennego państwa w znaczeniu nie Symbolicznym, ale całkowicie Realnym. To, co Symboliczne, zlało się więc z tym, co Realne, a cała konstrukcja myślowa przedstawiona przez Autora straciła sens. Na marginesie można dodać, że tym kończą się filozoficzne dywagacje, nie tylko niepoparte źródłami, ale wręcz spowodowane brakiem rzetelnej wiedzy historycznej.

Brak polskiej państwowości (brak Rzeczypospolitej) Autor wywodzi z tego, że suwerenność można przypisać jedynie monarsze (s. 233–236). Za ostatniego, który był obdarzony tym przymiotem, uważa Zygmunta II Augusta, wiążąc to z faktem, iż miał on być „ostatnim dziedzicznym królem Polski i Litwy” (opis na okładce), choć w tekście Sowa tłumaczy, że zachowane były tylko „pewne zasady dziedziczności”, a „rządy Jagiellonów trwające do 1572 r. nie były dynastyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu” (s. 243). To jedna z wielu niekonsekwencji Autora, który zdając sobie sprawę z tego, że Zygmunt August był władcą elekcyjnym, próbuje jakoś nagiąć fakty do wygłaszanych przez siebie teorii. Tymczasem sam Bodin w *Sześciu księgach...* przywoływał Zygmunta Augusta, ale oceniał jego status inaczej; według jego opinii nie miał on „wiele więcej suwerenności niż król Danii” z powodu składania przysięgi swoim poddanym, które „uchybiamą suwerenności”<sup>53</sup>. Należy podkreślić pogląd Bodina, zgodnie z którym suwerenem może być jedna osoba (monarcha), grupa osób (arystokracja, optymaci) albo lud, który „stanowi jedno ciało”<sup>54,55</sup>. Możliwe jest więc ustanowienie ustroju ludowego, choć w tym wypadku Bodin poddaje pod rozważenie problem, czy lud, skoro jest suwerenem, podlega prawom, które sam ustanowił, co przeczyłoby jego poprzedniej tezie. Rozsądza to w ten sposób, że prawu podlegają poszczególni członkowie ludu. Niewątpliwie jednak ten ustrój uważa za osobliwy. Trudno się temu dziwić, skoro był zwolennikiem monarchii. Nie umniejsza to faktu, że Bodin dopuszczał istnienie suwerenności w rękach ludu, a zatem naród szlachecki stał się suwerenem. Brak dziedzicznego monarchy nie powodował bynajmniej skutku braku suwerenności, a zatem i braku państwowości. Jednoznacznie skonstatował to Bodin, stwierdzając, że: „[...] w królestwach Polski, Danii i Szwecji [...] szlachta pretenduje do suwerenności”<sup>56</sup>. Teoria suwerenności Bodina przeczy więc tezom Sowy, który ową suwerenność i istnienie państwa wiąże jedynie z osobą monarchy – i to tylko dziedzicznego. Przyjęcie tych założeń spowodowało jednak wiele konsekwencji we wnioskowaniu Autora, w tym uznanie, że I Rzeczpospolita zanikła po śmierci ostatniego „dziedzicznego” władcy, Zygmunta Augusta.

Wobec powyższego należy stwierdzić, że Rzeczpospolita Obojga Narodów, posiadając atrybuty suwerenności zewnętrznej i wewnętrznej, istniała zarówno w wymiarze realnym, jak i symbolicznym w okresie od 1569–1573 aż po rozbiory – ostatecznie do

<sup>53</sup> J. Bodin, *Sześć ksiąg...*, s. 123.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 120.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 120–121.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 190.

roku 1795. W ciągu swego istnienia coraz częściej w ówczesnych źródłach była zwana „Polską”. Zupełnie nieuzasadniona jest więc konstatacja Autora, że Józef Andrzej Gierowski, „bez zażenowania” używając słowa „«Polska» na określenie państwa polsko-litewskiego”, wpisał się w „praktykę polskiej historiografii”, dając „wyraz nieświadomionej postkolonialnej kondycji polskich intelektualistów” (przyt. 83, s. 25). Odżegnując się od „postkolonialnej kondycji”, stwierdzam, że w ówczesnych źródłach Rzeczpospolita Obojga Narodów często była nazywana Rzeczpospolitą Polską (w skrócie Polska), co świadczyło o procesie integracji obu członów Rzeczypospolitej (Korony i Litwy)<sup>57</sup>.

### Sami nie wiecie, co posiadacie...

Autor uznał za uzasadnione wykorzystanie „koncepcji dwóch ciał króla wraz z jej aparatem pojęciowym do opisanie sytuacji I Rzeczypospolitej”, i dalej tak tłumaczy ten krok:

Oczywiście przykładamy w ten sposób do państwa polsko-litewskiego standardy poniekąd zewnętrzne, bo doktryna dwóch ciał króla nie była częścią polskiej ani litewskiej myśli prawno-politycznej. Jednak to postępowanie uprawnione. Pozostajemy w obrębie zasadniczo tego samego kręgu kulturowego, bo nie porównujemy środkowoeuropejskiej praktyki społeczno-politycznej do tego, co robili Azande, Kung czy Maorysi, ale do sytuacji w tym samym czasie w innym państwie europejskim o podobnym – przynajmniej na pierwszy rzut oka – ustroju monarchicznym (s. 237).

Szanujący się autor opracowania naukowego nie powinien w żadnym wypadku poprzestawać na założeniach powierzchownych, niepogłębionych szczegółowymi badaniami źródłowymi, gdyż może w rezultacie zejść na manowce, czego przykładem jest poddana analizie książka.

Oddzieleniu osoby króla od państwa służyła ukształtowana już w czasach Kazimierza Wielkiego koncepcja *Corona Regni Poloniae*. Korona symbolizowała Królestwo jako odrębny byt prawny, mający osobowość prawną. Polską koncepcją państwowotwórczą stało się nie rozróżnienie politycznego i fizycznego ciała króla, lecz osoby monarchy i korony jako „symbolu władzy królewskiej”<sup>58</sup>. W żadnym razie nie można zgodzić się z Autorem, jakoby „po śmierci ostatniego Jagiellona szlachta kolektywnie zamordowała polityczne ciało króla” (s. 406), „ciało wspólnotowe zostało dorżnięte przez szlachtę, która na jego trupie urządziła sobie karnawał zwany demokracją szlachecką” (s. 240), a nadto „w XVI wieku polska szlachta sama zniszczyła swoje państwo, ponieważ uznała, że nie jest jej ono potrzebne” (s. 252). Wówczas, ośmielam się stwierdzić, polska szlachta stworzyła swoje państwo, uważając Rzeczypospolitą za wspólne dobro.

Autor myli się, sądząc, że ustrój Rzeczypospolitej był podobny do innych ówczesnych europejskich monarchii. Publicystyka okresu XVI–XVIII w. podkreślała recepcję na grunt polski starożytnego ideału „monarchii mieszanej”; mianowicie: element monarchiczny miał reprezentować król, arystokratyczny – senat, a demokratyczny –

<sup>57</sup> W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. I: 966–1795, wyd. 2, Warszawa 2013, s. 190.

<sup>58</sup> Por. *ibidem*, s. 46.

szlachta<sup>59</sup>. Te trzy polityczne siły rządzące Rzeczpospolitą zasiadły w sejmie walnym. Łącznie stanowiły wyobrażenie (emanację) Rzeczpospolitej; sejm był postrzegany jako najwyższy, suwerenny organ staropolskiego państwa. Do jego głównych zadań od początku należało uchwalanie nadzwyczajnych podatków, co nie było dziwne później dla Monteskiusza, który uważał, że parlament nie może sobie pozwolić na odebranie władzy stanowienia podatków<sup>60</sup>. Wzajemne relacje między owymi siłami podlegały procesowi ewolucji. Początkowo najwyższą pozycję miał król, dzierżąc wiele uprawnień jako *rex solus*; w parlamencie był suwerenem na podobieństwo angielskiego monarchy (*king in parliament*), systematycznie jednak pozbawiano go poszczególnych prerogatyw, tak że uzyskał pozycję równorzędną z pozostałymi członkami parlamentu. Odtąd król, senat i izba poselska stanowiły „stany sejmujące”<sup>61</sup>.

Najsłabszym wśród nich ogniwem byli senatorowie, pełniąc funkcje doradcze, zawieszani między monarchą a posłami sejmików jako *ordo intermedius*<sup>62</sup>. Główna rywalizacja o przewagę toczyła się pomiędzy władcą a szlachtą (*inter maiestatem ac libertatem*). Wbrew pozorom monarcha w Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie był tak bezsilny, jak sądzono, upatrując w tym powodu słabości państwa. W nowszej literaturze przedmiotu podkreśla się, że posiadał istotne prerogatywy, które czyniły z niego mocnego gracza na ówczesnej scenie politycznej; w szczególności w jego rękach znajdowała się *iustitia distributiva*<sup>63</sup>. Prawo rozdawnictwa wakujących urzędów, stanowisk oraz dóbr było tak skonstruowane, aby w ten sposób byli wynagradzani ludzie zasłużeni dla Rzeczypospolitej (*bene meritis*)<sup>64</sup>. Doszło jednak do wypaczenia tej idei, gdyż już w czasach Jana Kazimierza Wazy dwór prowadził wokół tej sprawy polityczną grę, zatrzymując wakanse przez miesiące, wbrew prawu nakazującemu rozdanie ich najpóźniej na początku sejmiku, wreszcie nadawano stanowiska z chęci zysku czy licząc na posłuszeństwo beneficjentów; królowa Ludwika Maria żądała od nich podpisania „deklaracji lojalności”<sup>65</sup>. Takie postępowanie monarchy krytykowano, uważając za przejaw dążenia do absolutyzmu<sup>66</sup>. Uważano, że dojdzie w ten sposób do wypaczenia idealnego ustroju Rzeczypospolitej, jednocześnie

<sup>59</sup> „Kiedy uważamy stan polskiego państwa i sposób rządów w nim, widzimy, że złożony jest z [...] trzech sposobów rządzenia. Jest monarchija w królu, arystokracja w senacie, demokracja w ślacheckim stanie, a tak jest częścią królestwo, częścią rzeczpospolita”. S. Dunin-Karwicki, *Egzorbitancje [w:] Dzieła polityczne z początku XVIII wieku*, oprac. A. Przyboś, K. Przyboś, Wrocław 1992, s. 25–26.

<sup>60</sup> „Jeżeli władza prawodawcza stanowi nie z roku na rok, ale raz na zawsze o pobieraniu podatków, naraża się na to, iż straci swoją wolność, ponieważ władza wykonawcza nie będzie już od niej zależna”. Monteskiusz, *O duchu praw*, przeł. T. Boy-Żeleński, Kraków 2003, s. 155.

<sup>61</sup> I. Lewandowska-Malec, *Demokracja deliberacyjna w Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, „Z Dziejów Prawa” 2012, t. 5 (13), s. 59–61.

<sup>62</sup> H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652–1763. Prawo – praktyka – teoria – programy*, Poznań 1966, s. 217.

<sup>63</sup> S. Dunin-Karwicki, *Egzorbitancje*, s. 33.

<sup>64</sup> Por. konstytucja 1576, pkt 3, O dobrach iuris caduci, y wakancyjach (*Volumina Constitutionum*, t. 2. 1550–1609, v. 1. 1550–1585, do druku przyg. S. Grodziski, I. Dwornicka, W. Uruszczyk, Warszawa 2005, s. 371).

<sup>65</sup> I. Lewandowska-Malec, *Demokracje polskie. Tradycje – współczesność – oczekiwania*, Kraków 2013, s. 100–101.

<sup>66</sup> „A ponieważ doznaliśmy, że kiedy król absolutnie tu u nas, temu dając, owego mijając, zażywał tej dystrybuty, wszystka inwidyja na króla i dwór padała, rady publiczne się mieszały, sejmy się rwały, dyfidencje największe między stanami stąd były”. S. Dunin-Karwicki, *Egzorbitancje...*, s. 33.

przestrzegając również przed innymi deprawacjami – przekształceniem elementu arystokratycznego w oligarchię, a demokracji w ochlokrację<sup>67</sup>.

Zasady demokratyczne odgrywały w Rzeczypospolitej istotną rolę, pomimo że z formalnego punktu widzenia była monarchią. Miała jednak swój „naród polityczny”, dysponujący licznymi politycznymi prawami. Do nich należało w szczególności prawo wyboru króla *viritim*<sup>68</sup>, posłów na sejmikach, czterech kandydatów na wakujący urząd sądowy w sądach ziemskich (*ius eligendi*). Te uprawnienia pozwalają przyjąć, że suwerenem zbiorowym była szlachta, a prawa polityczne uzyskało też wyższe duchowieństwo i poszczególne miasta: Kraków, Wilno, Gdańsk, Toruń i Elbląg. Uprawnione jest więc stwierdzenie, że w czasach pierwszych królów elekcyjnych kształtuje się ustrój demokratyczny, monarcha zaś staje się „dożywotnim prezydentem”. Poza kwestią suwerenności wewnętrznej możemy mówić o realizacji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów innych fundamentów demokracji: równości wobec prawa obywateli stanu szlacheckiego, równości szans w osiągnięciu kariery politycznej, wolności obywatelskich, z wolnością głoszenia poglądów na czele. Siłą sprawczą rozwoju demokracji była średnia szlachta – wystarczająco zamożna, by pozwolić sobie na niezależność. Demokracji służyła doktryna pokojowa, w myśl zasady *inter arma silent leges*. Ścisłe z propagowaniem rozwiązywania konfliktów na drodze pokojowej była związana zasada działania w zgodzie z prawem, obowiązująca również władcę (*in Polonia lex est rex*). Te warunki były niezbędne, gdyż charakterystyczny dla demokracji jest długotrwały proces decyzyjny, wymagający czasu na debatę publiczną nad sprawami ważnymi dla wspólnoty. Dyskurs publiczny przypomina postulaty, jakie obecnie są propagowane w celu ożywienia współczesnych, podupadających demokracji. Mianowicie sugeruje się, aby poszerzyć możliwości działania społeczeństwa jako suwerena wskutek powrotu do idei debaty w sprawach publicznych, w sferze publicznej, przeprowadzanej na określonych warunkach. Ma ona bowiem charakter edukacyjny i wychowawczy. Gdy opiera się na argumentacji w celu przekonania oponenta do swojego zdania, niewątpliwie poszerza horyzonty obywateli. Powinna być inkluzyjna, a zatem powinna odbywać się z udziałem wszystkich zainteresowanych, otwarta na wszelkie tematy, nawet ekstremalne. Ma charakter terapeutyczny dzięki możliwości wypowiedzenia własnego zdania w sposób nieskrępowany, z zachowaniem pełnej swobody wypowiedzi, szacunku dla racji odmiennych, tolerancji. Postuluje się podejmowanie rozstrzygnięć jako wyniku osiągniętego konsensusu, powszechnej woli; głosowanie i związana z nim zasada większości powinny być stosowane na zasadzie wyjątku<sup>69</sup>. Analiza debaty publicznej w staropolskiej Rzeczypospolitej skłania do wniosku, że, w dużej mierze, powyższe zasady były wówczas realizowane.

---

<sup>67</sup> „Ale zaś kiedy pierwszy królewski stan monarchiam reprezentujący chcemy w potencyjnej jego ocerklować bojąc się, żeby in absolutum dominium nie poszedł, toć też trzeba temu zabiegać oraz żeby zaś drugi stan, senta i możniejsi, nie brali sami góry przygniótszy władzę królewską, żeby status ich aristocraticus nie obrócił się in oligarchicum. Zarównie i trzeci stan ślehecki democratiam zawierający, aby się nie zakończył ochlocratią albo zamieszanem niebezpiecznym”. *Ibidem*, s. 31.

<sup>68</sup> Jeden z najwybitniejszych mężów stanu XVII w. Jakub Sobieski, starosta krasnostawski i krajczy koronny, na sejmiku przedkonwokacyjnym województwa ruskiego w Wiszni 3 lipca 1632 r. mówił: „[Polacy] tej nieoszacowanej wolności i prerogatywy nabyli, że się nam Królowie nie w pieluchach rodzą, ale wolnych sercach i głosach naszych, [...] że tych za pany sobie bierzemy, których chcemy, nie tych mamy, których musimy, że maiestas nas szuka, nie my majestatem”. B.Czart. 124, k. 251.

<sup>69</sup> I. Lewandowska-Malec, *Demokracje polskie...*, s. 365–369.

Zasada zgody, fascynująca współczesnych badaczy postulujących naprawę demokracji, dla Autora jest niczym nieuzasadnioną „obsesją zgody i jedności”, odzwierciedla „sarmacką duszę” (s. 272), a „mozolne zmaganie się z nowoczesną formą oznaczać więc musi w Polsce między innymi próbę odejścia od sarmackiego mitu jedności i akceptację różnic oraz podziałów typowych dla nowoczesnych państw” (s. 273).

Szlachta słusznie obawiała się absolutystycznych dążeń króla elekcyjnego. Absolutyzm to zupełnie odmienny ustrój od propagowanej demokracji, opartej na prawach i wolnościach obywatelskich w sferze publicznej. Najistotniejszą różnicą był stosunek do prawa: w ustroju absolutnym władca stoi ponad prawem, król stanowi prawo dla poddanych. Demokracja zasadza się na regule całkowicie odmiennej; monarcha nie tylko jest zobligowany przysięgą do stosowania prawa, ale również odpowiada prawnie w wypadku dokonania naruszeń. To w świadomości ówczesnych monarchów, w tym polskich królów elekcyjnych, się nie mieściło. W ich działaniach przewagę zyskiwał interes dynastyczny. Prawo łamano albo pokrętnie je tłumaczono, wykorzystując niejasności czy luki, a nawet interpretując wbrew oczywistej intencji ówczesnego ustawodawcy. Zarzewiem konfliktu były wojenne zamiary władców elekcyjnych. Tymczasem szlachta chciała utrzymywać Rzeczpospolitą w stanie pokoju<sup>70</sup>. Konflikt *inter maiestatem ac libertatem* pogłębiał się. Jego konsekwencją było skupienie się sejmu na sprawie kontroli legalności działań dworu i opór, choćby w wynaturzonej w formie, w postaci *liberum veto*. Wykształcenie się tego środka obstrukcji parlamentarnej było przejawem pewnego rodzaju paniki czy hysterii kół szlacheckich: skoro jesteśmy bezsilni, mamy coraz mniejszy wpływ na to, co się dzieje z naszą wspólną Rzeczpospolitą, musimy się bronić wszelkimi siłami wobec zakusów czy wręcz zamachów na demokrację; wolny głos i „nie pozwalam” nadawały się do tego idealnie. Panowało przekonanie, że wobec szerzącej się korupcji, kupczenia urzędami, znajdzie się choćby jeden uczciwy szlachcic, który zakrzyknąwszy *veto*, nie dopuści do zmiany ustroju. *liberum veto* stało się także narzędziem w rękach dworu i magnatów. Ci ostatni, ubierając się w szaty obrońców wolności szlacheckiego społeczeństwa, wykorzystywali ten środek w walce o wpływy bądź unikając odpowiedzialności przed sądem sejmowym.

Zagrożenia płynące z wyżej opisanych zachowań wówczas dostrzegano i alarmowano opinię publiczną. Rację miał jednak Stanisław Dunin-Karwicki, pisząc, że „w pokoju rzadko mutatio rządów zachodzi i tylko zwyczajnie w wojnach albo po wojnach, po kłótniach i mieszaninach owych domowych, kiedy się ów zły rząd nadprzykrzył wszystkim, dopiero odmianę i częstokroć nagłą przedsiębrali”<sup>71</sup>. W XVIII w., w okresie zarazy, wojen, konfliktów wewnętrznych, upadku gospodarki, Rzeczpospolita poszukiwała drogi naprawy i ją znalazła. Na Sejmie Wielkim uchwalono pierwszą w Europie ustawę zasadniczą, regulującą ustrój państwa, do której dodano wiele innych aktów, szczegółowo normujących poszczególne kwestie z zakresu stosunków między Koroną a Litwą, funkcjonowania poszczególnych organów, zapoczątkowano również reformy społeczne i gospodarcze. Rzeczpospolita dźwigała się z niemocy. Aby osiągnąć równowagę, konieczny był jednak pokój, gdyż osłabione państwo nie mogło obronić się przed zewnętrznymi wrogami. Nieprzyjaciółmi były wszakże monarchie absolutne, których „duchem”, na

<sup>70</sup> Por. E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652*, Warszawa 1995, s. 120.

<sup>71</sup> S. Dunin-Karwicki, *Egzorbitancje...*, s. 32.

co wskazywał już Monteskiusz, „jest wojna i podboje”<sup>72</sup>. Współcześnie problemy tego rodzaju rozwiązuje się na drodze pokojowej; państwa demokratyczne „powstrzymują się od walk między sobą”<sup>73</sup>. Gdyby ówczesna Rzeczpospolita egzystowała wśród innych państw demokratycznych, można domniemywać, że nie utraciłaby swojej suwerenności.

## Zakończenie

Autor zaproponował „interpretację polskiej historii za pomocą pojęć, które nie miały do tej pory zastosowania w polskiej historiografii”, utrzymując, że „takie rozumienie dziejów I Rzeczypospolitej jest uprawnione”, „pozwała wyjaśnić zarówno wydarzenia z historycznej przeszłości, jak i zjawiska całkiem współczesne lepiej niż interpretacje i języki, do których jesteśmy przyzwyczajeni” (s. 241). Pozostając w narracji książki, możemy stwierdzić, że Autor, podejmując proces twórczy (to, co Realne), nie zrealizował „procedur prawdy”, a zatem na poziomie Symbolicznym powstało „fantomowe ciało”, czyli Brak.

---

<sup>72</sup> Monteskiusz, *O duchu praw...*, s. 126.

<sup>73</sup> J. Piątek, *Wymiar współczesnej asymetrii. Demokracja przez wojnę* [w:] *W poszukiwaniu modelu demokratycznego*, red. S. Zyborowicz, Toruń 2009, s. 105–106.